ROK W. IV. POZNAŃ WRZESIEŃ.

MŁODZIEŻ SOBIE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

POD RED. DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO PROF. VNIW. POZN

19  30

KATOWICE KRAKÓW LVBLIN LWÓW
ŁÓDŹ POZNAŃ TORVŃ WARSZAWA WILNO

CENA 50 gr.

OJCZYZNA

NAUKA

CNOTA

ROK IV. POZNAŃ WRZESIEŃ

MŁODZIEŻ SOBIE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO PROF. UNIWERSYTETU POZNAŃSK.

KATOWICE - KRAKÓW - LUBLIN - LWÓW - ŁÓDŹ - POZNAŃ - TORUŃ - WARSZAWA - WILNO

Nasze Credo

Krew w żyłach nam tętni tempem maszyny,
Płomienne w nas serca i dusze płomienne.
Fantazją młodzieńczą świat cały zdziwimy,
Bo huczą nam w głowie fantazje zaklęte.

Lecz słońca nam braknie, miłości nam trzeba,
By światu pokazać, co młoda myśl może.
Nie chcemy w popiołach ni w trumnach już grzebać —
My chcemy wypłynąć w swej łodzi na morze.

I wierzcie nam starzy, i wierzcie nam mocno,
Że gmach naszej pracy wyrośnie wysoko —
Wzniesiemy go w trudzie, lecz z śmiechem i z wiosną,
I nie tak jak wasze, skalany posoką.

Stefan Jańczak.

Wyżej!

Znasz drogę polną, naszą poczciwą drogę, zoraną bruzdami, w miarę piaszczystą w miarę gliniastą. Ciągnie się, jakby zmęczona przez pola, ugory... Idzie samotna — niekiedy drzewa jej towarzyszą. Czasami załamuje się, rozwidla się — są dwie drogi. Którą iść dalej? — Pytajnik, który unosi się nad rozstajami, został zmazany palcem drogowskazu. Drogowskaz opowiada językiem bardzo zwięzłym. Jest tylko ruch martwego ramienia — to kierunek. A często jeszcze liczba — to przestrzeń. Nic nie mówi o trudnościach drogi. Mówi lakonicznie: „Jak chcesz zajść do X, to idź, nie marudź — a zajdziesz."

To wskazówka dla nas. Chcemy być pożytecznymi ludźmi. Dobrze. Co zrobić? Zastanowić się poznać swoje możliwości i skłonności — postawić sobie cel — a potem — praca! Ciągła, trwała, niezmienna! To nam daje powodzenie, powodzenie dodaje nam otuchy i radości — a otucha i radość umilają nam pracę. Kto zawsze chodzi w dół, tego nawet męczy marsz po równinie. Kto zawsze idzie w górę, tego nie przerażą nawet większe szczyty. Dlatego lubię góry. Linje gór, to żywy ruch, zaklęty na czasy w martwym głazie. Biegną gdzieś niestrudzenie, żeby się zejść w jednym punkcie, w źrenicy, która słońcu, księżycowi i gwiazdom spoziera w oczy.

Sol.

Samokształcenie prawnicze

Rokrocznie opuszcza szkołę średnią zastęp młodzieży, dojrzałej do życia samodzielnego. Zadaniem szkoły średniej było wyposażenie swych wychowanków w pewien niezbędny, ogólny zasób wiedzy, który ma stanowić podstawę do studjów fachowych lub bezpośrednio do pracy praktycznej. Jednostki bardziej ambitne już w gimnazjum łączą się, tworząc rozmaite kółka, aby tą drogą rozszerzyć i uzupełnić te podstawowe wiadomości, które im szkoła dać mogła. Celem praktycznym tej formy samokształecnia jest najczęściej przygotowanie wstępne do późniejszej pracy zawodowej.

Oczywistą jest jednak rzeczą, że jednostka czy to w życiu zawodowem czy wogóle obywatelskiem nie może żyć w odosobnieniu od otaczającej ją społeczności. Umocnić jednak można swoje stanowisko w tym obszernym splocie interesów, jakie wynikają z życia w społeczeństwie, jedynie znając prawa regulujące to współżycie. Chodzi tu o znajomość ogólnych zasad prawnych, których szkoła średnia nie naucza. W licznych konfliktach życiowych, w sporach o prawa i obowiązki decyduje o zwycięstwie znajomość przynajmniej podstawowych zasad prawa. Nie wolno tłumaczyć się, że „tego mnie w szkole nie uczono“. Młodzież w tym zakresie sama sobie może poradzić, a zapewniam wszystkich, że prawo jest „suche“ jedynie w opinji tych, którzy o niem pojęcia nie mają. Pewne wiadomości są niezbędne choćby z tego względu, że panująca w judykaturze zasada „nikt nieznajomością prawa zasłaniać się nie może“, presumuje nawet już u człowieka umiejącego zaledwie czytać i pisać pewne zainteresowanie dla tych zasad, które, subtelnie działając, gwarantują mu bezpieczeństwo, nie pozwalają go w niczem krzywdzić, nadają mu prawa majątkowe, rzeczowe, osobiste, itd.

Niemniej jednak wychowanek, opuszczający szkołę średnią, znajduje się naogół w tej chwili w wieku, na postawie którego nabywa pełne prawa obywatelskie. I znów trudno sobie wyobrazić, jak można, opierając się jedynie na niewystarczających wiadomościach, które szkoła daje, decydować w mnóstwie wypadków o najważniejszych sprawach państwowych. Twierdzę, że każdy człowiek przed pełnoletnością ma obowiązek zapoznania się z podstawowemi zagadnieniami prawa państwowego.

Utrzymanie w pewnych zorganizowanych ramach ścierające się interesy grup czy jednostek nietylko jest koniecznością w życiu wewnątrzpaństwowem, lecz w większej jeszcze mierze w dziedzinie międzynarodowego współżycia państw. Reguły temu współżyciu nadaje prawo międzynarodowe.

Poruszyłem wyżej trzy najważniejsze dziedziny prawodawstwa. Pierwsza dotyczy uregulowania wzajemnych praw i obowiązków obywateli oraz ochrony ich życia i mienia Tutaj wypada wymienić obowiązujące kodeksy cywilny i karny.

Druga zajmuje się organizacją państwowych władz politycznych i publicznemi prawami i obowiązkami obywateli, jako członków danej organizacji państwowej (prawo konstytucyjne), gospokarką państwową (prawo skarbowe) oraz ustrojem organów państwowych (prawo administracyjne).

Trzecia dziedzina porusza wreszcie kwestję stosunków jednego państwa do drugiego, zakresy ich suwerenności, wzajemne prawa i obowiązki. Zajmuje się tem prawo międzynarodowe publiczne. Od niego należy odróżnić prawo międzynarodowe prywatne dotyczące cywilnych stosunków obywateli różnych państw do siebie.

Wyliczyłem różne gałęzie prawodawstwa poto, aby wykazać, jak rozległa i bogata sieć przepisów rozciąga się nad czynnościami każdego człowieka. Nieznajomość ich kardynalnych zasad conajmniej czyni z człowieka ślepego, nieznającego drogi, na którą spychają go od czasu do czasu jakieś brutalne moce. Nie mam po-

Wszystkim

naszym czytelnikom i sympatykom koleżeńskie pozdrowienie! Wstępując w nowy rok pracy, gorąco pragniemy ujrzeć na łamach „Młodzieży Sobie“ znów, i w większej jeszcze niż dotychczas mierze, młodą i niespaczoną sztucznością myśl Koleżanek i Kolegów. Wzniecić chcemy w umysłach i sercach młodzieży czysty płomień zapału i zadokumentować, że młodzież dzisiejsza umie kochać prawdę, piękno i pracę.

Jesteśmy przekonani, że młodzież ten dowód złoży. Źródło, z którego można czerpać, jest przebogate, narazie wzywamy młodzież do szlachetnej rywalizacji na poniższe tematy:

1) Którzy z pisarzy i poetów polskich przemawiają najsilniej do dzisiejszej młodzieży, i dlaczego?
2) O podaniach, obrzędach, strojach i pieśniach ludowych mej okolicy.
3) Życie i praca jednego z mniej znanych przez młodzież malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, poetów lub pisarzy.
4) Wspomnienia wakacyjne.
5) Hafty ludowe.
6) Piękno mego miasteczka.
7) Zasady współżycia w szkole.
8) Czem trudnić winna się uczennica poza szkołą.
9) Przyszłe zadania dzisiejszej młodzieży.
10) Wiersz lub nowelka (temat dowolny).

Termin do nadesłania powyższych prac upływa z dniem 15-go listopada 1930 r. Adresować do redakcji pod nagłówkiem „Konkurs“. Redakcja zastrzega sobie wydrukowanie tylko najlepszych prac, ewtl. poczynienie skrótów, jako też drukowanie wyjątków w formie ankiety.

Apel

Dziesiątki tysięcy podręczników szkolnych potrzeba, aby zapewnić normalną naukę dzieciom polskim na terenie otaczających nas państw: Łotwy, Rumunji, Czechosłowacji i Gdańska — nie biorąc pod uwagę Niemiec i Litwy.

Co roku szkolnictwo polskie zagranicą troszczyć się musi o zapewnienie dzieciom książek i przyborów, pamiętając, że szkoła obca wynaradawiająca da im wszystko, co tylko do nauki jest potrzebne.

Naszym braciom, którzy nie żałują pracy i nie baczą na tysiączne trudności, broniąc się dzielnie przed wynarodowieniem i czuwając nad wychowaniem młodego pokolenia w języku i wierze praojców — musimy pomóc.

Wołanie tysięcy dzieci „dajcie mi polską książkę“ nie może pozostać bez echa w Ojczyźnie.

Trzeba spełnić żądanie tych, dla których nauka w polskiej szkole

jest największą radością i szczęściem.

Możemy to uczynić bez specjalnych kosztów przez ofiarowanie na powyższy cel niepotrzebnych już — niezniszczonych — książek szkolnych.

Do młodzieży polskiej zwracamy się z gorącem apelem: przejrzyjcie podręczniki szkolne i zamiast wyrzucać je lub sprzedać za kilka groszy — złóżcie dla szkół polskich zagranicą. Przedewszystkiem prosimy o elementarze, czytanki, książki ze szkół powszechnych, niższych klas gimnazjów, a następnie ze szkół zawodowych i średnich.

Niewielką ofiarą ze swej strony przyczynicie się do zachowania polskości wśród licznych rzesz rodaków na obczyźnie.

Wierzymy, że młodzież polska, która dziś w całej pełni korzysta z dobrodziejstw nauki w języku ojczystym — pośpieszy z pomocą swoim braciom i rówieśnikom, pozostającym za kordonami granicznemi.

Niech nikogo z was nie zabraknie w szeregu ofiarodawców.

Tow. Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im A. Mickiewicza.

Książki prosimy składać lub przesyłać pod adresem Towarzystwa, Warszawa, Ordynacka 5 m. 5 tel. 90-94, z kartką zawierającą nazwisko i imię ofiarodawcy, adres, wykaz książek.

Reflektor

Żyjemy dziś pod znakiem zawrotnego tempa rozwoju techniki. Przestrzeń, dzieląca poszczególne punkty kuli ziemskiej, maleje dzięki szybkiej komunikacji lotniczej, telegrafom, falom radja. Jakiż to postęp w stosunku do czasów, kiedy powolny dyliżans przewoził truchcikiem podróżnych a reszta cnych obywateli szukała zbliżenia w formie tasiemcowej korespondencji. Stop! Wyrzekłem słowo: korespondencja. — A możeby i dziś tak powrócić do tego „nałogu"? Ot droga do samokształcenia: Koleżanko, Kolego, szanowna klaso, wybierzcież sobie part-

Listy do Redakcji

i Administracji prosimy kierować wyłącznie pod następujący adres: Poznań, ul. Towarowa, gmach Kuratorjum O. S. P. Redakcja wzgl. Administracja Młodzieży Sobie. — Podobnie prosimy adresować listy do Zarządu Głównego Związku TTZ w Poznaniu.

trzeby wykazywać konieczności zorjentowania się jednostki w prawach i obowiązkach, jakie przypisuje mu społeczność.

Pisząc powyższe słowa, dążę do wzbudzenia zainteresowania także dla tych zagadnień.

Sporty, zabawy, technika, literatura, itd., do których młodzież najczęściej się rwie, niewątpliwie są rzeczami zajmującemi i korzystnemi. Są niemi jednak w niemniejszej mierze także nauki prawnicze, a koniecznością stają się dla dorastającego inteligenta, zwłaszcza z uwagi na fakt, że, zajmując później stanowiska kierownicze, musi znać — że tak powiem — teren swojej pracy. Nauki te są nadto bardzo ciekawe z tego względu, że stanowią emanację wiekowego wysiłku umysłowego ludzkości. Dla przykładu przytoczę tu kilka aktualnych wciąż zagadnień prawa karnego: jak skoordynować najodpowiedniej zasadę sprawiedliwości z koniecznością obrony społeczeństwa przed jednostką przestępną; co przemawia za definitywnem zniesieniem kary śmierci; jak kształtowała się istota kary pozbawienia wolności jako odwetu społecznego, unieszkodliwienia przestępcy i jego poprawy.

Chodzi teraz o ustalenie dróg i sposobu zapoznania się z temi zagadnieniami. Ogólnym drogowskazem będą problemy poruszane na łamach „Młodzieży Sobie". Praca ta spotyka się jednak z dwiema granicami. Pierwszą stanowi trudność dostosowania omawianego zagadnienia do czytelnika, do jego życzeń, wątpliwości i zaciekawienia. Drugą tamą do szerszego traktowania niektórych problemów jest — o ile chodzi szczególnie o prawo karne — brak ujednostajnienia przepisów na całym obszarze Rzplitej, a utrzymanie w mocy odbiegających od siebie kodeksów b. państw zaborczych. O ile bowiem omówimy np. jakieś choćby ogólne zagadnienie kodeksu obowiązującego na ziemiach zachodnich Rzplitej, pozostanie to bez realnej korzyści dla czytelnika z innych ziem Państwa. W tem leży podstawa dla pracy kół samokształceniowych. Mówię dlatego „kół", ponieważ uważam indywidualne zaznajamianie się z naszem prawodawstwem za mało korzystne choćby dlatego, że brak początkującemu naogół wyczucia dla odróżnienia rzeczy ważnych od drugorzędnych. Dlatego też sądzę, że „kółkiem prawniczem" winien kierować któryś z pp. profesorów względnie też inna osoba, zajmująca się prawem, a skłonna do bezinteresownego zaopiekowania się zainteresowaną w tej dziedzinie młodzieżą.

Juljan Gołembski

Bitwa pod Warszawą 1920 r.*)

Współczesna historja cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi, położone przez Polskę, nie były większe, — w żadnym momencie niebezpieczeństwo nie było groźniejsze

Lord d' Abernon.

Sierpień 1920 roku! Szybko posuwająca się armja sowiecka staje w nieznacznem oddaleniu od Wisły, od stolicy Polski. Mniejsza część sił sowieckich kieruje się wprost na Warszawę, większość zaś otrzymuje rozkaz sforsowania Wisły między Modlinem a Płockiem, by oskrzydlić stolicę od północy i zachodu. Równocześnie celem dowództwa sowieckiego jest przejście Wisły pod Dęblinem i zamknięcie Warszawy od strony południowej. Skoncentrowanie sił sowieckich na wschód i północ od Warszawy postawiło ją w po-

*) Według wspomnień Naczelnego Wodza, zawartych w jego książce: Józef Piłsudski — Rok 1920, Warszawa 1927, wyd. II.

łożeniu nadzwyczaj groźnem. Odległość jej od frontu wynosiła w chwilach krytycznych niecałe 15 kilometrów. Od miesiąca trwają klęski i niepowodzenia. Zdenerwowanie ogarnia czynniki odpowiedzialne do tego stopnia, że powstaje zamiar przeniesienia rządu i instytucyj centralnych do Poznania. Wśród tego chaosu wraca do Warszawy z frontu Naczelny Wódz. Wszyscy domagają się od niego natychmiastowej decyzji dla ratowania groźnego położenia. Naczelny Wódz zapowiada rozkaz na dzień 6 sierpnia.

W sztabie generalnym były zdania co do dalszej akcji wojennej podzielone. Gen. Weygand i gen. Sosnkowski chcieli odeprzeć nieprzyjaciela na podstawie założenia, wzorowanego na planie bitwy nad Marną. Zdaniem ich należało cofnąć wojska za Wisłę i San, by skoncentrować je za tą zasłoną na lewem skrzydle w okolicy Warszawy i Modlina, a z tego punktu oparcia wykonać decydujące uderzenie. Bezwzględnym przeciwnikiem tej koncepcji, a zwłaszcza wycofania wojsk z Małopolski Wschodniej, był szef sztabu gen. Rozwadowski. Musiała być różnica zdań bardzo znaczna, jeśli gen. Weyand i gen. Rozwadowski „rozmawiali pomiędzy sobą tylko notami dyplomatycznemi, przesyłanemi z jednego pokoju do drugiego na placu Saskim".

W nocy z dnia 5 na 6 sierpnia rodzi się w samotnym pokoju belwederskim ryzykowny plan strategiczny Piłsudskiego. „W tej męce trwożliwej — wspomina — nie mogłem sobie najwięcej dać rady z nonsensem założenia dla bitwy, nonsensem pasywności dla gros moich sił, zebranych w Warszawie. Kontratak, zdaniem mojem, z Warszawy i Modlina, prowadzony być nie mógł. Wszędzie uderza on frontalnie na przeciwnika, na jego główne siły, w całości, jak mi się zdawało, ściągane ku Warszawie, a dotąd ani wojska, ani dowódcy nasi rady ze zwycięskim nieprzyjacielem dać sobie nie mogli." W tej sytuacji, pogorszonej jeszcze wysłaniem delegacji z błaganiem o pokój, widzi Naczelny Wódz, po skrupulatnem zbadaniu wszystkich możliwości, jedyne wyjście w koncepcji kontrofensywy z południa.

W tym celu odrywa wojska, cofające się z nad Bugu, od bezpośredniego kontaktu z nieprzyjacielem, i koncentruje je wraz z dwiema dywizjami, wycofanemi z frontu południowego, na linji rzeki Wieprza. Wojska te, w liczbie pięciu i pół dywizyj, składające się z pułków wielkopolskich, podhalańskich i legjonowych, stanowią jako żołnierz wyborowy „grupę uderzeniową", której przypadnie w udziale przeprowadzenie decydującego ataku.

Samej Warszawie, naokoło i w której skoncentrowano prawie piętnaście dywizyj, zaopatrzonej ponadto w liczną artylerję oraz samoloty, przypada rola chwilowego wytrzymania naporu nieprzyjaciela. W miarę posuwania się grupy uderzeniowej na północ, miała się przyłączyć do ataku południowa część obsady warszawskiej z dodatkiem wszystkich zebranych tam czołgów. Plan ten mieścił w sobie niebezpieczeństwo, gdyż wobec wycofania części wojsk z frontu południowego i włączenia ich do grupy uderzeniowej, mogła przerwać się na tyły wojsk polskich konna armja Budiennego, maszerująca od Sokala i Hrubieszowa.

Dnia 12 sierpnia Naczelny Wódz udaje się do Puław, swej kwatery, by przeprowadzić ostatnie przygotowania. Żołnierz, stojący moralnie na wysokości zadania w tak ważnej chwili, odczuwa jednak pod względem wyekwipowania i umundurowania dotkliwe braki. I tak w 21-ej dywizji prawie połowa ludzi defilowała w Firleju — boso.

Ofensywę wyznaczono na dzień 17 sierpnia. W międzyczasie jednak wzrósł pod Warszawą napór wojsk sowieckich, które dnia 14-go zdobyły po krwawych walkach Radzymin wraz z okolicą, lecz zostały nazajutrz odrzucone i wyparte bohaterskim atakiem młodzieży ochotniczej. Straż nad Wkrą, broniąc dostępu do Modlina, pełni armja gen. Sikorskiego, napierana coraz silniej przez wojska sowieckie, posuwające się w kierunku Płocka, Włocławka i Brodnicy.

nera w Anglji, Francji, Niemczech, Włoszech lub innej interesującej części naszego globu, i piszcie listy! Wymieniajcie myśli, wrażenia szkolne, widokówki, znaczki pocztowe... Będzie to po pierwsze miłą rozrywką, po drugie wydoskonalicie swe znajomości obcych języków, a ponadto staniecie się pionierami idei polskiej u obcych. Te zaś drobniutkie grosze waszej dobrej woli napewno nie będą najmniejszą pozycją w budżecie naszej propagandy zagranicznej.

Niemniej i po polsku warto, a nawet trzeba pisać zagranicę. Tam w Brazylji, Stanach Zjednoczonych, Chinach (Charbin), Francji i Niemczech żyje druga Polska, polskie wychodźtwo. Zaręczam, że młodzież ta z otwartem sercem przyjmie wasze listy, wam zaś powie dużo nowego i ciekawego o rodakach, którzy uczą się i działają zdala od ojczyzny.

Ileż to niepotrzebnych gazet i czasopism wyrzuca się codziennie. Bo i gdzieby je chować, kiedy każdy dzień przynosi nowe, aktualniejsze wiadomości. A jednak nie wszystko w nich zasługuje na śmietnik. Mówię do was, koleżanki i koledzy z kół samokształceniowych: historyków, polonistów i wogóle specjalistów wszelkiego autoramentu. Szanujące się dzienniki posiadają na swych łamach redagowane przez fachowców dodatki naukowe, kulturalne i literackie, wśród których dużo jest rzeczy o trwalszej wartości. Bez kłopotu wytniecie sobie czyściutko artykuły, które was interesują, i ani się obejrzeć, powstanie w waszem „archiwum" zbiorek ciekawych wiadomości i przyczynków do waszej pracy. Wycinki, ułożone według przejrzystego systemu w teczkach, umożliwią niejednemu z was korzystanie z materjału, który jest zawsze pod ręką.

Wychodzący w Poznaniu miesięcznik młodzieży gimnazjalnej „Z pod czapki uczniowskiej", pismo redagowane śmiało i z dużą inicjatywą twórczą, zaznajamia nas z zaletami „Czytelni", utworzonej przy gimn. Marji Magdaleny w Poznaniu. „Celem tego towarzystwa jest pogłębiać wiedzę uczniów przez dostarczanie rozmaitych czasopism w izbach czytelnianych, a zarazem zacieśniać

węzły koleżeństwa pomiędzy uczniami rozmaitych klas. „Czytelnia“ zajmowała dwa pokoiki, odstąpione przez harcerzy. Zgromadzali się tam członkowie trzy razy na tydzień i spędzali czas na czytaniu licznych czasopism i na grach towarzyskich. Pism stałych wykładano w Czytelni 26 a mianowicie: „Tygodnik Ilustrowany“, „Świat“, „Światowid“, „Siedm dni“, „Naokoło świata“, „Tęcza“, „Ilustracja Wielkopolska“, „Samochód“, „Iskry“, „Lot polski“, „Morze“, „Na szerokim świecie“, „Ziemia“, „Tydzień radjowy“, „Poradnik językowy“, „Przyroda i technika“, „Harcmistrz“, „Sternik“, „Z pod czapki uczniowskiej“, „Orlęta“, „Przegląd sportowy“, „Stadjon“, „Sport wodny“, „Pod znakiem Marji“, „Świt“, „Młodzież misyjna“, „Przeszłość“.

Przykład godny naśladowania. — gama —

Zadaniem „Reflektora“, to oświetlać błyskami kilku zdań drobnostki, które często niedoceniane, posiadają jednak w życiu młodzieży swój urok i niezaprzeczoną wartość. Wszystkich przyjaciół zapraszamy do wypowiedzenia się w tym odcinku naszego pisma.

Młoda Niwa

„Sternik“, dwutygodnik dla młodych, wydawany w Warszawie (Nr. 11. 1930 r.), porusza w artykule „Tam, gdzie rozmawia Kmicic z Judymem“ zależność młodzieży od otaczającego ją świata książek.

„Przez wewnętrzny stały kontakt z postaciami ulubionych książek wytwarza się w nas pewna wewnętrzna atmosfera, która w dużej mierze może wpłynąć na uformowanie naszego charakteru, a przez to wielekroć i naszego losu. Przedewszystkiem ta atmosfera może być pod względem etycznym i estetycznym — wysoka lub niska. Na tem polega dobro i zło wpływu książki. Jeżeli często obcujemy z postaciami, których czyny i życie mogą nas ciekawić, ale nie podobają nam się— możemy łatwo przyzwyczaić się do atmosfery kłamstwa i zła, szpetoty moralnej, ciasnoty horyzontów myślowych. Niepostrzeżenie nasza niechęć do danych postaci zmienia się w nieczułość i przyzwyczajenie. Powoli rodzi się z tego przyzwolenie na czyny

„Młodzież Sobie“
brzmi tytuł naszego pisma
zgodnie więc z tytułem
wzywamy Was młode Pióra!
Młodzi Edisonowie!
krzepcie je młodą myślą
Od pracy Waszej zależy los pisma

Podczas gdy uwaga nieprzyjaciela skupia się na boju o Warszawę, ruszają o świcie 16 sierpnia wojska polskie do ataku. Wszystkie dywizje, spotkawszy się z nieznacznym tylko oporem, przebyły do wieczora około 30 km. ku północy. Naczelny Wódz, towarzyszący armji w jej pochodzie, zastaje nazajutrz wieczór sztab 21-ej dywizji w Łukowie. „Gdy dowódcy brygad i niektórych pułk. mnie otoczyli przy stole, wszyscy w jeden głos twierdzili, że właściwie nieprzyjaciela niema i z zapałem mi opowiadali, jak cała ludność śpieszy im z pomocą. Tak więc, gdy jakaś grupka nieznaczna nieprzyjaciela chce stawić opór, to nieledwie baby z ce-



pami i chłopy z widłami śpieszą sekundować naszym góralom, gdy ci boso w tyraljerze idą do ataku“. Z dnia na dzień oczyszczają nasze wojska z nieprzyjaciela nowe tereny, pędząc go w zawrotnym pochodzie ku północy. Armje zgrupowane pod Warszawą i Modlinem przechodzą z pozycji obronnej do ataku i pchają nieprzyjaciela ku Prusom Wschodnim. Zupełnie niespodziewane natarcie z południa zmusiło automatycznie armję, która nie wiedząc o tym ataku, zapędziła się pod Brodnicę, do szybkiego odwrotu, groziło jej bowiem odcięcie. Dywizje grupy uderzeniowej stanęły w dniu 23 sierpnia po zdobyciu Łomży na linji Narwi. Dywizja wielkopolska (14-ta) wraz z 15-tą, która przyłączona została do grupy uderzeniowej podczas ofensywy, zamykają w dniu 25-go drogę odwrotu resztkom czerwonej armji pod Kolnem, zmuszając je do przejścia na terytorjum niemieckie. Cała przestrzeń od Warszawy po Brześć n. B., Białystok i granicę pruską jest wolna od najeźdcy!

Maksymiljan Gołębski

List z Ameryki

Nagół wydaje nam się, że określenie Ameryki, a przedewszystkiem Stanów Zjednoczonych Ameryki (bo o tych pisać zamierzam, jako Nowego Świata w przeciwstawieniu do starej Europy, jest trafne. Ta różnica wieku jednakże z każdem stuleciem stopniowo maleje, szczególnie gdy się ma na uwadze środkową i wschodnią

Europę. I Ameryka bowiem ma stare i czcigodne instytucje. Pierwszy uniwersytet amerykański założono już w 1638 roku w Cambridge pod Bostonem. Jest to słynny uniwersytet Harvard'ski. Uniwersytet „Columbia" w Nowym Jorku istnieje już 175 lat. Co semestr zapisuje się na niego około trzydzieści tysięcy studentów, a więc niemal tylu, ilu liczą wszystkie nasze polskie uniwersytety razem. „John Hopkins University" w Baltimore, niedaleko Waszyngtonu, jest również bardzo starą uczelnią, znaną przedewszystkiem dzięki swojemu wydziałowi lekarskiemu.

Lekceważenie, z jakiem w Europie mówi się o uniwersytetach amerykańskich, jest bezpodstawne. Zapewne, jest wiele uczelni, których poziom jest niski, lecz są one także w Europie. Kilka zaś uniwersytetów, wśród których znajdują się przezemnie wymienione, może śmiało równać się z najlepszemi europejskiemi. Zresztą poziom nauki amerykańskiej podnosi się stale. Pamiętajmy o wielkiej liczbie znakomitych biologów, astronomów, socjologów, psychologów i lekarzy, których Ameryka wydała, nie mówiąc już o tutejszych reformach na polu wychowania. Kilka set lat doświadczenia nie pozostaje bez wpływu. A w czasie, gdy zakładano pierwsze uniwersytety amerykańskie, i w Europie liczba najwyższych uczelni nie była wielka.

Troska o naukę świadczy chlubnie o tych pierwszych emigrantach, których prześladowania religijne w Anglji skłoniły do emigracji. Byli to ludzie kulturalni. I bynajmniej nie zaczynali wszystkiego na nowo, jak Robinson Cruzoe. Przenieśli oni tutaj kulturę i obyczaje, jak i techniczne zdobycze starej ojczyzny. Mówiąc więc o Ameryce, jako o nowym świecie, nie wskazujemy zatem istotnych źródeł jej odrębności, których należy szukać gdzieindziej.

Jednym z najciekawszych rysów umysłowości amerykańskiej jest wiara w konieczność i możność naprawiania życia społecznego i materjalnych warunków bytu. Żaden naród nie jest tak bardzo przekonany o możliwości racjonalnego zreorganizowania życia pod wszelkiemi względami i żaden nie jest tak stanowczo zdecydowany przeprowadzić reformy w tym kierunku. Jedyny wyjątek w ostatniem dziesięcioleciu stanowi partja komunistyczna w Rosji. Warunki życia w Ameryce ułatwiły rozpowszechnienie i ugruntowanie tego przekonania, ale twórcami jego są pierwsi emigranci religijni z Anglji, którzy przyjechali tu z wyraźnym zamiarem stworzenia lepszego społeczeństwa. Jednym z pierwszych kroków ku realizacji tego planu było właśnie założenie uniwersytetu w Cambridge z inicjatywy młodego Jana Harvard'a.

Ci reformatorzy religji i ludzkości nazywali się pielgrzymami. Pierwsza ich zbiorowa emigracja do Ameryki odbyła się w 1620 r., na statku „The Mayflower". Przy tej okazji trudno powstrzymać się od jednego ciekawego spostrzeżenia. W Ameryce niema arystokracji w znaczeniu europejskiem, ale w miarę stabilizowania się stosunków i warstw społecznych, najstarsze rodziny amerykańskie starają się udowodnić, że ich przodkowie znajdowali się wśród tych 103 pielgrzymów, którzy w listopadzie 1620 r. przypłynęli do Ameryki na statku „The Mayflower". Statek ten był mały, o pojemności tylko 180 ton. Gdyby miał pomieścić tych wszystkich, którzy na nim rzekomo przyjechali, trzebaby go było powiększyć conajmniej kilka set razy.

Pierwsi zatem emigranci byli niejako misjonarzami i ich zapał misjonarski musiał być ogromny, skoro przetrwał do dziś dnia. Amerykanie szalenie lubią uczyć, propagować idee wszelkiego rodzaju i wartości, reformować, doradzać, pomagać, i trzeba przyznać z uznaniem, nietylko słowem, ale i czynem pomagać. Taka postawa ducha daje pewność siebie, rzutkość, przedsiębiorczość i pewną dozę zarozumiałości. Amerykanie są dumni z siebie. Wśród inteligentnych Amerykanów coprawda zaczyna się szerzyć przekonanie, że i poza Stanami Zjednoczonemi jest cywilizacja i kultura, ale szerokie warstwy społeczeństwa amerykańskiego uważają siebie za najwyższy wykwit ludzkości. Nie rozumie przeciętny Amerykanin,

i postępki, które raziły nas przedtem. Ta zgoda na nikczemność ludzi, o których tylko czytamy otwiera nam drogę do zgody na własne ujemne cechy charakteru.

Dzieje się wprost przeciwnie, jeżeli jakość życia i myśli ulubionych przez nas bohaterów, naszej wewnętrznej rodziny, jest wysoka. Tutaj przyzwyczajenie do dobra staje się zupełnie pozytywną i twórczą wartością w kształtowaniu nowego „ja".

Tak więc — ta nasza fikcyjna, książkowa rodzina, wywiera na nas wpływ inną idący drogą, ale podobny do działania naszych rodziców, sióstr i braci.

„Echa Łysogór", tak zwie się nowe pismo, wydawane przez młodzież. Zygmunt Wasilewski poświęcił mu w „Kurjerze Poznańskim" (Nr. 378 z 19. 8. 1930 r.), entuzjastyczny artykul, z którego cytujemy następujący urywek:

„W Polsce dość rzucić ziarnko na epokę, a plenić się będzie w życie. Nigdzie chyba siew nie opłaca się tak sowicie; gdybyż tylko wiedziano zawsze, gdzie rękę wyciągnąć, a obejrzano się za siebie okiem pieczołowitem, Polska wszędyby zakwitła.

W księgarence, która sprzedaje papierosy, zobaczyłem publikację bodzentyńską. Niewiadomo skąd druk, ale karta tytułowa opiewa: Bodzentyn w kwietniu 1930 roku. Tytuł: „Echa Łysogór". Czasopismo kółka humanistycznego uczniów Seminarjum nauczycielskiego w Bodzentynie" (nr. 1).

Ot i mamy literaturę. „Młodzieży! — woła w przedmowie redakcja — Wykażmy przed światem (!) nasze wzniosłe ideały, nasze szlachetne myśli, cele i dążenia"... Jeden z kolegów (Sęp) bywalec, umiejący porównać stosunki, utrzymuje, że zapadły Bodzentyn jest kochany i kocha swoje seminarjum i jest z niego dumny. „Podobno powiedział Juljusz Cezar,— słuchajcie! — że miast być drugim w Rzymie, wolałby być pierwszym w Psiej Wólce. W wielkiem mieście, nawet w Rypinie, czułem, że nie obchodzę nic nikogo... W Bodzentynie nastały dla mnie czasy inne. Mam wrażenie, iż jestem uczniem uniwersytetu wileńskiego za czasów rektora Śniadeckiego, lub że mieszkam w dawnym Krzemieńcu"...

Oprócz tego jednego powołania się na tradycje szkolne z ostatniej doby rozkwitu na wschodzie, niema w całej publikacji śladu literatury, snucia z książek. Wszystko zaczyna się w tych młodych duszach od początku. Są bez tradycyj, bez bibljoteki, patrzą w świat na nowo, bezpośrednio. I to jest dla mnie sympatyczne".

M. G.

Wśród książek

„Myśli św. Augustyna", wybrał ks. dr. Stanisław Bross, nakład Księgarni Św. Wojciecha, Poznań Warszawa — Wilno — Lublin, str. 128.

Mała ta książeczka, wydana estetycznie i skromnie, przemawia do czytelnika poprzez tysiąc pięćset lat językiem dziwnie zrozumiałym i kojącym. Harmonijna prostota zdań wielkiego myśliciela, odpowiada właśnie człowiekowi nowoczesnemu, dążącemu do tej prostoty we wszystkich dziedzinach. Otaczamy się w życiu codziennem różnemi podręcznikami, tu bierzemy do ręki „podręcznik życia", przemawiający silną wiarą, szczerością i konsekwencją myśli oraz bezkompromisowością w sprawach godności człowieka, jego stosunku do Boga i świata.

Dziś, kiedy nasze życie, przyobleczone w czczą formę konwenansu, pozbawione jest wszelkiej prawie treści, kiedy zachodzi rozdźwięk między przekonaniem — hasłem raczej — a czynem, trzeba zdobyć siłę charakteru do walki z prostactwem. Zakreślić nam trzeba ostrą granicę między życiem chrześcijanina a pogańskim libertynizmem.

Książeczka powyższa, to pokarm zdrowy, słowem „myśli na czasie".

M. G.

Poradnia dla samouków Polskiej Macierzy Szkolnej

W siedzibie zarządu głównego Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie mieści się „poradnia dla samouków, o której skreślamy poniżej kilka słów w zrozumieniu niezmiernej doniosłości jej istnienia i pracy. Poradnia ta, mimo iż ma za sobą kilka lat istnienia, zamało jest znana szerszemu ogółowi, chociaż ze wszechmiar zasługuje na jaknajwiększe zainteresowanie i propagandę.

Celem jej jest: 1) pomoc przy zdobywaniu wykształcenia ogólnego; 2) budzenie zamiłowań, celem

jak można pragnąć mieszkać gdzieindziej, gdy się jest pod dachem wuja Sama. Poczucie własnej wartości, połączone z pewnem pobłażaniem dla innych jest wielkie. Lecz tego nie można brać Amerykanom za złe. Anglicy i Francuzi posiadają tę samą wadę: uważają resztę świata mniejwięcej za barbarzyńców. Przecież tak trudno zachować miarę. I my grzeszymy nieumiarkowaniem, tylko w przeciwnym kierunku. Zdaje nam się, że inni są lepsi, znakomitsi, wybitniejsi, i nie doceniamy swego, chociaż często przewyższamy inne narody. Uczymy się cenić Polskę, gdy mamy sposobność przyjrzeć się cudzym wadom. Lecz o tem i o innych rzeczach już w następnym liście.

Zygmunt Piotrowski

Podobizny dziecięce na znaczkach pocztowych

Wśród najrozmaitszych gatunków znaczków pocztowych, przedstawiających podobizny ludzkie, rzadkie są wypadki, by znaczek pocztowy przedstawiał głowy wzgl. postacie dziecięce, chłopców czy też dziewcząt. Jeżeli rzecz taka ma miejsce, to chodzi wtedy naogół o dzieci z rodzin panujących, które los posadził wcześnie na tronie; często jednak, a dzieje się to przedewszystkiem w czasach dzisiejszych, chodzi o ogólne typy dzieci, przedstawiane na znaczkach pocztowych. W pierwszym wypadku podobizny dziecięce znajdą się na znaczkach urzędowych, w drugim — na znaczkach, wydawanych okazyjnie, z racji takiej czy innej akcji charytatywnej, społecznej itp.

Do najpiękniejszych i najbardziej „uduchowionych" znaczków należą holenderskie znaczki, wydane z racji gwiazdki 1929 roku, znaczki szwajcarskie z lat 1915—17 oraz 1927, poświęcone akcji opieki nad dzieckiem, i wreszcie charytatywne znaczki węgierskie z marca 1924 r. Dużą wartość artystyczną posiadają znaczki charytatywne z Zagłębia Saary z lat 1926-27, Austrji z roku 1924 i wydanie 1913 r. znaczków Oceanji. Również i na znaczkach pamiątkowych trafiają się główki dziecięce. Chodzić tu będzie przedewszystkiem o znaczki pamiątkowe Bawarji z 1911 r., o znaczki herbowe Księstwa Lichtenstein z 1921 r. oraz o znaczki „zwycięstwa" Jugosławji z 1919 r.

Wśród znaczków pocztowych Hiszpanji i kolonij hiszpańskich znajdziemy w okresie 1875-1901 jedynie dwa znaczki, przedstawiające młodziutkich władców kraju. We wydaniach z 1875 i 1876 widzimy częściowo z profilu, częściowo zaś en face głowę Alfonsa XII-go. Król ten, urodzony w r. 1857, wstąpił na tron w wieku 17-tu lat i zmarł w dniu 25 listopada 1885 r. Był on jedynym synem zdetronizowanej królowej Izabelli II oraz infanta Franciszka. Obecny król, Alfons XIII, który urodził się po śmierci swego ojca (17 maja 1886), rządzi od r. 1902. Mając trzy lata, już został zreprodukowany na znaczkach pocztowych Hiszpanji, Kuby, Portorico oraz Filipin. Pozatem zdobi jego nawprost zwrócona głowa piękne znaczki z r. 1901, kiedy młody król liczył 15 wiosen.

Królowa holenderska Wilhelmina (ur. 30 sierpnia 1880 r.) objęła w młodym wieku tron wślad za królem hiszpańskim z chwilą zejścia ze świata jej ojca, Wilhelma III. Podobiznę młodziutkiej królowej znajdujemy w pięknem wykonaniu na znaczkach Holandji, Indyj holenderskich, Curaçao i Suriname w latach 1891-1900. Z innym młodym i wcześnie zmarłym władcą spotykamy się na znaczkach portugalskich z lat 1855 i 1856. Władcą tym jest król Piotr V. (ur. 16 września 1837), syn Marji II da Gloria, który po krótkim okresie sprawowania władzy państwowej uległ chorobie. Znaczki z jego podobizną przedstawiały młodego króla w 17 r. życia.

Trzydziesto-halerzowy znaczek austrjacki z wydania jubileuszowego lat 1908 oraz 1910 przedstawia popiersie cesarza Franciszka

Józefa I z r. 1848, kiedy Franc. Józef liczył lat 18 życia i kiedy wstępował na tron. Jego poprzednika, nieszczęśliwego cesarza Ferdynanda I. znajdziemy na znaczkach pocztowych tej samej serji o wartości 20 halerzy. Równie tragiczne jak Ferdynanda I są dzieje panowania Manuela portugalskiego. Młody Manuel (ur. 13 listopada 1889 r.), którego podobiznę znajdujemy na wydaniu znaczków portugalskich z 1910 r., objął tron w 18 roku życia, po zamordowaniu jego ojca Karola I oraz następcy tronu księcia Ludwika. Już po 2 i pół latach panowania został zmuszony do abdykacji i usunięcia się zagranicę ze względów na zasadnicze przeobrażenia społeczne w państwie.

Zdetronizowany Nikita czarnogórski znalazł się na znaczkach (czarnym, wartości 1 para) z r. 1910. Przedstawia się go tam w wieku 14 lat. Zmuszony do abdykowania, zmarł na wygnaniu w Paryżu w wieku 80 lat w r. 1921. Podobny los spotkał serbskiego króla Milana IV Obrenowicza, którego znamy z znaczków serbskich z wydań 1869-1880. Władzę objął Milan IV w 14 roku życia; zrzekł się tronu na rzecz zamordowanego później syna swego Aleksandra. Wydania z lat 1869-1880 przedstawiają go w wieku od 14—17 lat.

Szeregi młodocianych władców, których koleje życiowe miały nieraz przebieg tragiczny, zamyka książę Lulu w Francji. Lulu (ur. 16 marca 1856), a właściwie książę Louis Napoleon, znalazł się na znaczkach serji próbnej, która wogóle nie ukazała się w obiegu. Po abdykacji swego ojca Napoleona III wszedł w angielską służbę wojskową i zginął 1 czerwca 1879 w Południowej Afryce w walce z powstańczymi Zulusami. Szczęśliwsze dni miał Edward VII, król W. Brytanji, którego już jako dziecko widzimy na znaczkach pocztowych, wartości 17 centów z r. 1860, wypuszczonych w Nowym Brunświku, oraz na znaczkach nowofundlandzkich z 1866 r. Znaczki nowofundlandzkie przedstawiają jeszcze: na znaczku 1-centowym z 1892 młodego księcia Connaught, podczas gdy 4-centowy znaczek z serji koronacyjnej z 1911 r. przedstawia portret 12-letniego księcia Alberta. Znaczki 6-centowe tego wydania dają podobiznę 12-letniego księcia Henryka. Obecnego księcia Walji widzimy w 3 roku życia na znaczku 1-centowym z lat 1897-1901.

Nie można powiedzieć, by podobizny młodych członków rodu królewskiego przedstawiano tylko na znaczkach przedwojennych. Także bowiem i dzisiaj spotkamy się z podobnemi znaczkami. Hiszpańskie znaczki Czerwonego Krzyża z r. 1926 przedstawiają młode infantki, nieszczęśliwego, bo cierpiącego na hemofilję, 18-letniego następcę tronu, i przypuszczalnego następcę tronu — 14-letniego infanta Juana. Luksemburskie znaczki charytatywne z lat 1926-1928 dają nam kolejno dzieci w. księcia: z r. 1926 — następcę tronu, pięcioletniego księcia Jana; z r. 1927 — księżniczkę Elżbietę; z r. 1928 — księżniczkę Marję Adelajdę. Król Fuad egipski wydał w marcu 1929 r. znaczki z popiersiem swego syna, 16-letniego następcy tronu Faruka.

Jedynego młodocianego króla powojennej Europy przedstawiają znaczki rumuńskie z 1928 r. Jest nim Michał I, ur. 25 października 1922 w zamku Sinaia, a będący od 29 lipca 1927 r. królem Rumunji, do czasu objęcia tronu przez ojca, Karola II, w połowie roku bież.

Cieśliczak

Film

Podczas tegorocznych miesięcy wakacyjnych, bawił przejazdem w Poznaniu reżyser Mayen, demonstrując na sali kina „Stylowego" film „Cuda kinematografji", jedyny może w swoim rodzaju w dziejach dziesiątej muzy. Z obszernego materjału, oryginalnego tego pokazu, nie omieszkałem częściowo skorzystać. Nie jest bynajmniej mym zamiarem rozpisywać się głębiej na temat filmu, pragnę tylko przedstawić jego zdobycze w dziedzinach nauki,

fachowej specjalizacji; 3) podniesienie poziomu moralnego.

W dziale ogólnym poradni można wypożyczać programy szkół, podręczniki, otrzymywać informacje co do zakresu wymagań i formalności przy przyjmowaniu do szkół zawodowych, oraz przy składaniu egzaminów przez eksternów w szkołach powszechnych i średnich, z zakresu 6 klas gimnazjum państwowego, lub też egzaminów maturalnych. Wszystkich tych rad i wskazówek udziela się w Poradni zupełnie bezpłatnie.

Każdy, zgłaszający się po poradę musi podać o sobie następujące dane:

1) wiek, 2) stan, 3) zajęcie, 4) przygotowanie naukowe, 5) zamiłowanie, 6) zakres i cel samouctwa.

Poradnia daje samoukom wskazówki, co i jak czytać należy, książka bowiem umiejętnie dobrana odgrywa przy samokształceniu rolę pierwszorzędną.

Dla samouków najpierwszą, a zarazem najważniejszą zdobyczą będzie osiągnięcie „umiejętności" czytania, to zn. zarówno odpowiedniego dobru lektury, jak i sposobu jaknajlepszego jej wykorzystania.

Poradnia dzieli książki na „rozbudzające", tj. takie, które zachęcają do zdobywania wiedzy i „nauczające", które wiedzę gruntują. Przy układaniu programów i lektury — okazali lub okazują Poradni stałą lub doraźną pomoc, zupełnie bezinteresownie wybitni i zasłużeni na niwie pedagogicznej profesorowie.

Częściowe zaćmienie księżyca

W dniu 7 października 1930 r. ujrzymy w Polsce częściowe zaćmienie księżyca.

W dniu tym księżyc wejdzie w półcień **o godzinie 17 minut 41,3** według czasu środkowo-europejskiego. Właściwe zaćmienie księżyca nastąpi z chwilą jego wejścia w cień t. j. **o godz. 19 m. 46,2.** Środek zaćmienia przypadnie na **godz. 20, min. 6,5.** Księżyc wyjdzie z cienia o **godz. 20, min. 27,** zaś z półcienia wyjdzie **o godz. 22, min. 31,9.** Właściwe zaćmienie częściowe potrwa więc przez 40,8 minut.

Wielkość zaćmienia podczas największej fazy będzie wynosiła 0,029 tarczy księżyca. **T. J.**

Redakcja niezastrzeżonych rękopisów nie zwraca

Antena

(Odpowiedzi Redakcji).

Jagoda — Lublin: Jasne i rzeczowe uwagi koleżanki przekonują nas. Pismo będziemy powoli, ale stale ulepszali. Liczymy ze strony koleżanki na owocną współpracę w formie nadsyłania uwag, artykułów i sprawozdań. Artykuł koleżanki umieścimy z małemi skrótami i poprawkami.

Wanda W. i Eleonora P. — Lublin: I my dążymy do takiego ideału pisma, a spodziewamy się, że po przełamaniu początkowej apatji, silnie jeszcze zakorzenionej w młodzieży, zbierzemy z wszystkich szkół rzeszę entuzjastów i współpracowników, których punktem honoru będzie posiadanie własnego pisma, mówiącego ich językiem.

„Etienne": Współpraca z „Młodzieżą Sobie" jest obowiązkiem każdego członka T. T. Z. Prosimy o nadsyłanie uwag krytycznych co do każdego numeru naszego pisma, gdyż rzeczowa krytyka jest zawsze twórczą. Prosimy o materjał z życia samokształceniowego.

Wł. Sur. — Radzyn Podlaski: Już może w następnym numerze ukaże się artykuł o wychowaniu obywatelskiem. Niech kolega będzie dobrej myśli. Brudu jest wprawdzie dużo na świecie; do nas młodych należy, by go usunąć z życia. Nowej Polsce potrzeba idealistów i ludzi czystych. Prosimy pamiętać o nas.

Poloniści! O Janie Kochanowskim wydały „Wiadomości Literackie" (Nr. 23. 1930 r.) wspaniały, 10-stronicowy bogato ilustrowany numer specjalny. Piszą m. in. Wacław Borowy, Karol Irzykowski, Juljan Ejsmond, Tadeusz Sinko, Mieczysław Hartleb, Tadeusz Grabowski, Marjan Szyjkowski, Roman Dyboski, Tadeusz Zieliński, Emil Zegadłowicz, Jarosław Iwaszkiewicz. Adres administracji: Warszawa, Sienkiewicza 1. Cena 80 gr. W przygotowaniu tego samego wydawnictwa numer specjalny o Bolesławie Prusie.

Fundusz prasowy

Składam na fundusz prasowy „Młodzieży Sobie" 1 zł 50 gr i wzywam do pojedynku: kol. Jerzego Piotrowskiego z Poznania kol Halinę Brzoskównę z Warszawy, kolegę Józefa Korpałę z Krakowa i kolegę Marjana Kowalewskiego, ucznia klasy VI

Jagoda z Lublina

sztuki, techniki i wielu innych. Z niniejszego więc powodu rozkładam swą pracę na trzy rozdziały, które z kolei będą omawiały: film jako dzieło operatora, film — twór reżysera, i wyłączone z rozdziału drugiego filmy mechaniczne, zajmujące swe odrębne stanowisko w domenie sztuki kinematograficznej.

I. FILM OPERATORSKI.

Film pierwotny w początkach swego rozwoju, to dzieło wybitnie operatorskie, zajmujące się wiernem oddaniem zdarzeń lub wypadków, bez domieszek fantazji, bez scen wykonanych sztucznie. Pomimo iż film zmienił swój kierunek, i poprzez teatr znalazł swój indywidualny rodzaj ekspresji, nie porzucił pierwotnej swej zdobyczy, i stworzył z niej dziś idącą w nadprogramach kronikę aktualności, która usprawniona technicznie i ulepszona tematowo jest jednakże wierną kopją pierwowzoru. Utworzono nowy zawód reporterów filmowych, których zadaniem jest wyłowić z szarej codzienności momenty efektowne, wzbudzające w widzu zainteresowanie. Ważniejszym wypadkom poświęca się całe filmy krótkometrażowe, należące wszakże do wspólnego z pierwszym działu filmów reporterskich, których celem jest informowanie widza o walce w Chinach, wybuchu w New-Yorku, czy też o meczu Sharkey contra Schmeling.

Popularna dziś „rewolucja talkiesów", obdarzająca film głosem, podniosła znacznie poziom kronik tygodniowych, dając im, bez przesady powiedziawszy, wartość dokumentalną. Film reporterski, to groźny rywal prasy, w szczególności ilustrowanej, zamiast bowiem napisów informacyjnych ma głos, ponadto zaś ruchomą fotografję. Mowa o historycznem znaczeniu dziś sfilmowana dźwiękowo, może być odtworzona za lat dziesiątki, a oprócz treści da nam akcentowanie i grę mimiczną prelegenta, która zmienia częstokroć sens wypowiedzianego słowa, a co zaznaczyć w piśmie jest niemożliwością. W zachodnich państwach stawiono film dźwiękowy na usługi kryminalistyki, co w ważnych sprawach usunęło podczas badań pisywanie nieścisłych protokółów, a dało dokument, którego prawdziwości zaczepić się nie da.

Mylnem byłoby twierdzenie, iż film jako produkt operatora jest pozbawiony walorów artystycznych; potwierdzeniem moich słów niech będzie wyświetlany przed dwoma laty słynny film Waltera Ruttmanna „Symfonja wielkiego miasta", którego aktorem była jedna z największych metropolij świata, filmowana w swych najcharakterystyczniejszych przejawach. Sfilmowanie tych a nie innych momentów wielkomiejskiego życia, dało interesujący film długometrażowy bez istotnego wątku dramatycznego, a uznany jednogłośnie przez prasę fachową za czysty twór sztuki.

Najciekawszem bodaj zjawiskiem w dziedzinie kinematografji, to film eksperymentalny, którego istotnem zadaniem jest szukanie nowych dróg i ekspresji. Filmy te, częstokroć bardzo kosztowne, przynoszą z reguły zupełne fiasco kasowe. Jednakże kraje o silnym przemyśle filmowym, zwłaszcza Niemcy, tworzą liczne filmy tego rodzaju, przeznaczone tylko dla fachowców, którzy udałe eksperymenty zużywają do obrazów demonstrowanych szerszemu ogółowi. Tem tylko należy tłumaczyć, że kino niemieckie różni się ogromnie ekspresją od swego amerykańskiego towarzysza.

Zbliżenie się sfer naukowych do kina dało zwłaszcza w ostatnim czasie wyniki wręcz rewelacyjne, i jako znakomity środek dydaktyczny w nauce przyrody, geografji i medycyny, zostaje używane jako ilustracja profesorskiego wykładu. Podczas lekcji geografji miast nudnych opisów dać zajmujący film, na którym nie tylko możemy oglądać charakterystyczne krajobrazy, lecz widzimy życie ludu, jego obrzędy, słyszymy mowę i śpiew, a plastycznie i artystycznie ujęty obraz filmowy, zostanie nam z pewnością dłużej w pamięci od najlepszego wykładu.

Dawno już użyto do nauki języków, w szczególności fonetyki, gramofonu; dziś jednak, kiedy ekran uzyskał możliwość odtwa-

rzania wszystkich niemal dźwięków, używa się filmu, który obok głosu pokazuje w wielokrotnem powiększeniu, jak układać wargi i język podczas wymawiania poszczególnych wyrazów.

Z filmu poznajemy faunę i florę dalekich lądów i mórz, zstępujemy wraz z nurkiem pod powierzchnię oceanów, by obserwować życie ryb i morskich potworów. Cała rzesza operatorów z kamerą w ręku, udaje się na polowanie do najgłębszych dżungli Czarnego Lądu. Najlepsze wyniki w tym zakresie osiągnęła niemiecka operatorka Lola Kreutzberg, której zdjęcia egzotycznej przyrody cieszą się wielkiem uznaniem.

Proces rozkwitania kwiatu lub narastania kryształów lodu na szybie pokazuje nam film w kilku sekundach zapomocą zdjęć zwolnionych. Film, jak wiadomo, składa się z małych fotografij, z których 52 przypada na jeden metr taśmy. Przypuśćmy, iż celem naszym, to sfilmowanie rozkwitającej róży. Umieszcza się aparat filmowy naprzeciw kwiatu i podług niezwykle dokładnych obliczeń fachowca - przyrodnika, fotografuje się po jednym obrazie dany objekt, w dzień słoneczny kilkakrotnie, w pochmurny raz. Wyświetlając gotowy film, widzi się w ciągu minuty to, na co w przyrodzie trzeba dłuższego czasu. Filmów naukowych z dniem niemal każdym przybywa, a na szczególną wzmiankę zasługuje stała produkcja filmów kulturalnych przy berlińskiej wytwórni Universum-Film.

Nauka medycyny już od dłuższego czasu posługuje się filmem jako środkiem dydaktycznym. Kombinacją mikroskopu i aparatu filmowego można zdejmować tkanki i komórki ciała, co rzucone w szalonem powiększeniu na płótno ekranu, pozwala dokładnie zauważyć choćby najmniejsze ruchy plazmy. W nowoczesnych klinikach operacje odbywają się pod okiem objektywu filmowego, a wyświetlany przed adeptami medycyny obraz w zdjęciach zbliżonych, zdaje dokładną relację z przebiegu czynności operacyjnych. Do niedawna trzeba było dokonywać zdjęć tych zwykłym aparatem filmowem przy świetle reflektorów, co przeszkadzało lekarzom przy pracy; w ostatnich czasach umieszczono specjalną kamerę nad stołem operacyjnym, kierowaną mechanizmem zegarowym. Zdęć dokonuje się w następujący sposób: operację rozkłada się na szereg z góry określonych czynności, oznaczając dokładnie, na jaki czas przypada i jak długo trwa każda czynność. Reguluje się odpowiednio do tego mechanizm, a aparat zajmuje w stosownej porze najkorzystniejsze położenie, przyczem nie przeszkadza w zupełności lekarzowi dokonywującemu zabiegu.

Wybitną rolę w dziedzinie sportów i tańca zajmują zdjęcia przyśpieszone (na ekranie obraz zwolniony), zwane „lupą czasową", a przedstawiające dokładny rozkład ruchów skaczącej, biegnącej czy tańczącej osoby. Rząd girlsów, który nas zadziwia jednością ruchów, sfilmowany „lupą czasową", pokazuje niezgodne ruchy tancerek i poucza nas, jak niedokładnym narzędziem jest oko ludzkie.

Warto wspomnieć nakoniec, jaką silną broń ma w taśmie filmowej reklama i propaganda, w szczególności zaś ta ostatnia, jeśli służy propagowaniu zdrojowisk i turystyki, — propaganda nietylko w kraju lecz także za granicą. Słusznie więc nazwano objektyw filmowy „cyklopem XX wieku".

Aleksy Gołembski

Historja radjoamatorstwa

Wiek dziewiętnasty był wiekiem kolei żelaznych i statków parowych. Łatwa i szybka komunikacja zbliżyła do siebie wszystkie części świata, ułatwiając nie tylko podróże, lecz co ważniejsze, wymianę dóbr materjalnych. Był to jednak stosunkowo mały postęp w porównaniu z rozwojem komunikacji bezdrutowej.

T. T. Z. Ostrów

Czerwiec 1930.

W miesiącu czerwcu 30 r. odbyły się cztery zebrania Zarządu, na których omawiano sprawę miejsco-miesiącu na zebraniu ideowem, na którem został wygłoszony referat: T. T. Z. jako kształcenie charakteru. Frekwencja dość wielka.

Praca w poszczególnych sekcjach zostanie rozpoczęta dopiero z początkiem roku szkolnego. Jedynie sekcja literacka odbyła w czerwcu swoje zebranie, na którem wygłoszono referat p. t. „Powieści i nowele u St. Reymonta".

Na tem miejscu prosi redakcja poszczególne środowiska o nadsyłanie sprawozdań do kroniki od 4 każdego miesiąca za miesiąc ubiegły.

Stosunki polsko-niemieckie

uległy ostatnio naprężeniu z powodu butnych przemówień min. Treviranusa, który rzucił oficjalnie hasło rewizji granic polsko-niemieckich, a w szczególności odebrania Polsce Pomorza. Rząd polski w swej deklaracji, jak całe społeczeństwo polskie zaprotestowali jednolicie i żywiołowo przeciw roszczeniom niemieckim, ślubując bronić swych granic do ostatniego tchu.

Nie od rzeczy będzie wskazać w tej chwili na zdanie zagranicy o t. zw. „korytarzu". Jeden z redaktorów angielskiego dziennika „Times" wydał w 1929 r. pod pseudonimem Augura, książkę o kwestji pomorskiej p. t. „Orły czarny i biały", w której m. in. mówi: „Pomorzu należy zawdzięczać, iż w 1919 r., kiedy w Paryżu głowiono się nad warunkami traktatu pokojowego, Prusy Wschodnie pozostały przy Niemczech, a Gdańsk nie dostał się pod zupełne zwierzchnictwo Polski. Słynny bowiem punkt trzynasty Wilsona z dnia 8 stycznia 1918 r. brzmi: „Utworzy się niepodległe Państwo Polskie, które obejmie wszystkie ziemie o przeważającej ludności polskiej, i z wolnym dostępem do morza".

Rząd niemiecki wyraził chęć przyjęcia punktów prezydenta Wilsona jako wytycznych pokoju, a książę Maks badeński, ostatni kanclerz cesarski, nie miał zastrze-

żeń co do żadnego z nich, kiedy prosił o pokój w myśl projektu amerykańskiego. Później Niemcy zaprotestowali przeciw kilku postanowieniom Traktatu Wersalskiego twierdząc, że gwałcą one zasady moralne, ustanowione przez prezydenta Wilsona. Słówko „i" w wyżej cytowanym tekście wykazuje, że wolny dostęp do morza wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej **nie miał się ograniczać do** terytorjów z przeważającą ludnością polską. Innemi słowy, o utworzeniu dostępu do morza **nie miały decydować wyłącznie** względy etnograficzne, lecz zasady suwerenności ekonomicznej.

O ileby t. zw. korytarz **nie był bezsprzecznie polskim**, wówczas aljanci w Paryżu, przyznając Polsce dostęp do morza, musieliby byli kierować się jedynie względami politycznemi i gospodarczemi. Znaczy to, że Gdańsk bezwarunkowo przyznanoby Polsce, a Wisłę, jako główną arterję Rzeczypospolitej, objętoby z obu stron pasmami terytorjum, przez co oderwałoby się znaczny szmat ziemi od Prus Wschodnich.

Nawskroś polskie Pomorze było tym wentylem, który pozwolił Lloyd George'owi, uprzedzonemu wówczas, jak się zdaje, do Polaków, przeciwstawić się rozczłonkowaniu Prus Wschodnich".

M. G.

Kurs ideowy 1930

W tegorocznym kursie ideowym, zorganizowanym przez Związek brało udział 10 uczestników, w głównej mierze kierowników prowincjonalnych T. T. Z.

Kurs odbył się w dniach od 1 do 27 sierpnia w Kiekrzu pod Poznaniem. Związek, mając na uwadze wyrobienie przodowników w pracy samokształceniowej i organizacyjnej, poruczył kierownictwo kursu samym uczestnikom a mianowicie koledze Wojkoń Bronisławowi z Gniezna, a po jego wyjeździe spowodowanym służbą wojskową, koledze Herbertowi Marcinkowskiemu, prezesowi T. T. Z. w Rogoźnie.

Pracy doglądał w czasie częstych wizytacyj kol. Frąckowiak, członek Zarządu Głównego.

Program kursu wytyczono w dwu głównych kierunkach: 1) praca samokształceniowa, 2) praca społeczna w kolonji kolegów z Niemiec, która odbywała się w tym samym czasie w Kiekrzu.

Realizację programu jak i szczegółowe sprawozdanie z kursu ogłosi się w następnym numerze „Młodzieży Sobie".

Redakcja przypomina o zaległościach abonamentowych! Ideowcy nie grzeszcie aż do tego stopnia opieszałością, która pismo Wasze może zabić!

Kolebką radja i radjoamatorstwa — w dzisiejszem tego słowa znaczeniu — są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, w których pojawiło się w 1910 r. Dziedzinie tej poświęcili się radjotelegrafiści marynarki wojennej, uważając swoją pracę za pewnego rodzaju sport. Zaczęto więc na własną rękę budować aparaty nadawcze i odbiorcze, dochodząc nieraz do nadspodziewanie dobrych wyników. Za przykładem marynarzy poszli amatorzy cywilni tak, że w niespełna rok później istniały już setki „radjo-amatorów". Wnet powstała konieczność złączenia się wszystkich w jedną organizację, i tak powstało pierwsze zrzeszenie amatorów pod nazwą „American Radio Relay League". Zrozumienie wspólnego celu oraz intensywna współpraca dały świetne wyniki. Amatorom udało się już wówczas przesyłać wiadomości na odległość 25 do 50 km. W tym samym czasie powstały podobne organizacje w Europie, i tak w Francji „Société Française d'Etudes de Télegraphie et Télephonie sans Fil", w Anglji „Radio Society of Great Britain".

Do wybuchu wojny europejskiej Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie posiadały wcale jakiejkolwiek przewagi nad Europą w zakresie radjokomunikacji. Dopiero na okres wojny przypada przyśpieszony rozwój radjofonji, który Stany Zjednoczone zawdzięczają swym uczonym, badaczom i wynalazcom w dziedzinie elektryczności. Sama wojna oddziałała na ten rozwój w znacznym stopniu, udział zaś w niej Stanów Zjednoczonych zdziałał w tym kierunku najwięcej. Na ten okres przypadają sensacyjne i uwieńczone sukcesem próby przesłania za pomocą radja żywego słowa przez Atlantyk (z Arlington — miasteczka koło Waszyngtonu — do Paryża, San Francisko i Hawai). Wzrost bogatej produkcji sprzętu radjotechnicznego, zwłaszcza dzięki Radio Corporation of America, General Electric Company i Western Electric Company, przyczynił się, faworyzowany liberalnemi przepisami, do stworzenia ze Stanów Zjednoczonych organizacji państwowej, rozporządzającej środkami radjokomunikacyjnemi wysokiej miary. Niesłychanie silnie rozwinięte życie gospodarcze i rozległe stosunki handlowe domagały się środków komunikacyjnych, któreby umożliwiały łączność z całym światem. Istniejące kable nie wystarczały do zaspokojenia tych potrzeb; przystąpiono więc do budowy odpowiedniej stacji, którąby łączyła Stany Zjednoczone z wszystkiemi państwami, należącemi do ich handlowego kręgu interesów, a niezależnej od burz, promieni słonecznych itp. przeszkód. Olbrzymia ta pod względem rozmiarów wysyłanej energji, zasięgów i wydajności stacja, została zbudowana w Rocky Point na Long Island, jako centrala nadawcza wybrzeża wschodniego Stanów Zjednoczonych. O ogromie tej stacji świadczy fakt, że anteny nadawcze zbudowano na przestrzeni przeszło 250 hektarów.

Cała praca amatorska odbywała się do tej chwili wyłącznie na falach długich. Jednak z chwilą stwierdzenia możliwości i korzyści tej komunikacji przez państwo, stacje amatorskie straciły rację bytu, co więcej, zabroniono amatorom wogóle nadawania na falach od 200—3000 m. To było właśnie powodem szybkiego rozwoju komunikacji krótkofalowej. Amatorzy „wypędzeni" z fal długich, zajęli się samorzutnie falami krótszemi — poniżej 200 metrów. I o dziwo — fale te dały świetne wyniki. Komunikacja przez Atlantyk, małą energją, na fali 100 metrów, osiągnięta z łatwością przez amatora francuskiego Leona Deloy, zwróciła na siebie uwagę całego świata radjowego. Amerykański amator Jack Barnsley pierwszy potrafił nawiązać regularną komunikację z ekspedycją okrętu „Bowdoin", znajdującego się wówczas w lodach podbiegunowych. Ekspedycja Ricca, przebywająca u źródeł Amazonki, utrzymywała łączność ze światem cywilizowanym przy pomocy niewielkiej stacji amatorskiej, znajdującej się w śródmieściu Nowego Jorku, wtedy, kiedy komunikacja na falach dłuższych z wszystkiemi oficjalnemi stacjami była już zupełnie niemożliwa.

Wyniki powyższe osiągnięto zapomocą skromnych zupełnie środków. Stacja nadawcza Leona Deloy mieściła się na niewielkiej

ławie w kącie pokoju; odbiornik Jacka Barnsley'a, był to zwykły aparat dwulampowy.

Poza telegrafją także w dziedzinie telefonji osiągają amatorzy świetne wyniki. Telefon, nadany przez maleńką stację amatora angielskiego, mieszczącą się na stole o powierzchni 1 metra², był dobrze słyszany przez amatorów australijskich.

Dzięki pracy amatorów całego świata amatorstwo krótkofalowe posuwa się raźno naprzód. Siłę stacyj nadawczych zmniejszano coraz to bardziej, tak że obecnie słabe stacje, o sile zaledwie 10 watów, uzyskują połączenie z całym światem. Przysłuchując się późną nocą pracy na falach krótkich, często usłyszymy stacje poznańskie, pracujące z Ameryką, Australją oraz innemi częściami globu. Nie należy jednak sądzić, że praca krótkofalowa to tylko miła rozrywka, nie przynosząca nikomu korzyści. Tak nie jest. Poza wynikami sportowemi odgrywa radjokomunikacja amatorska często ważną rolę jako jedyna czynna komunikacja w wypadkach nadzwyczajnych. W całym szeregu żywiołowych klęsk, niezbyt rzadkich w Ameryce, jak niszczące cyklony, trzęsienia ziemi, wylewy rzek, podczas których wszelka komunikacja zawiodła, pierwsze wołania o pomoc wychodziły ze stacyj amatorskich. Z innych przykładów wspomnę tylko wyprawę Nobilego, gdzie właśnie odbiornik i nadajnik krótkofalowy ocalił członków załogi przed śmiercią.

W Polsce, z powodu odmiennych warunków, nie mógł ruch amatorski rozwinąć się równorzędnie z innemi państwami na zachodzie Europy. Już jednak w roku 1920 pracowały tu stacje amatorskie, lecz radjoamatorstwa zorganizowanego jeszcze nie było. Dopiero lata 1924 i 1925 stworzyły pierwszy polski klub w Warszawie pod nazwą P. K. R. N. (Polski Klub Radjo - Nadawców) z oddziałami w Krakowie i Poznaniu. W niedługim czasie powstaje nowy klub we Lwowie pod nazwą L. K. K. (Lwowski Klub Krótkofalowców). Powstanie tylu klubów okazało się zabójcze dla rozwoju krótkofalarstwa polskiego, a to ze względu na niezdrową rywalizację międzyklubową, oraz brak stałej łączności. Trudnej pracy stworzenia jednego klubu podjął się Instytut Radjotechniczny w Warszawie, którego praca została uwieńczona pomyślnym rezultatem na pierwszym ogólnopolskim zjeździe amatorów w Warszawie odbytym w początku b. r. Po długich obradach powstaje „Polski Związek Krótkofalowców", któremu podlegają wszystkie kluby prowincjonalne, z prawem zupełnie swobodnego działania na swym terenie. W ten sposób polska organizacja weszła do organizacji międzynarodowej w liczbie około 400-tu członków.

T. K.

2) Zarządy TTZ-etów zechcą podać Zarządowi Głównemu nazwiska i adresy swych członków T.T.Z.-tu, którzy w roku akademickim 1930-31 będą odbywali studja w Poznaniu. W razie niemożności podania dokładnego adresu, zechcą Zarządy wpłynąć na byłych członków, żeby zgłosili się z początkiem roku akadem. u kol. Jana Frąckowiaka w Kuratorjum Okręgu Szk. pokój 52.

3) Zarząd Główny przyjął do wiadomości regulamin Zarządu T.T.Z. w Ostrowie i zatwierdził go w całości.

4. Zarząd Gł. przypomina, że na pierwszych zebraniach winny T. T. Zety uchwalić wypracowane w ciągu wakacyj programy pracy samokształceniowej w poszczególnych kołach naukowych.

Programy uchwalone mają być podane do wiadomości Zarządowi Głównemu wraz z protokułami zebrań programowych.

5) Zarząd Gł. przypomina dezyderaty Zjazdu Walnego zdnia 15 VI br. w sprawie zakładania Kół nauk społecznych w T. T. Z.-ach.

Program pracy tych Kół winien objąć zagadnienia z nauk ekonomji, socjologji, prawoznawstwa i psychologji.

Środowiska, które zorganizują takie Koła zechcą zwrócić się do Zarządu Głównego o bibljografję i szczegółowe informacje z zaznaczeniem, w jakim kierunku Koło nauk. społ. chce pracować.

6. Zarządy T. T. Z. upraszają Z. Główny o punktualne uiszczanie składek związkowych oraz regularne wpłacanie abonamentu za „Młodzież Sobie". Składki można przysyłać na konto czekowe z zaznaczeniem na odwrotnej stronie czeku, że dana suma przeznaczoną jest na składkę.

Zarząd Główny Z. T. T. Z. Poznań,
Gmach Kuratorjum O.S.P. pokój 16
ul. Towarowa 23.

Dnia 9 września 1930 r.

Zmiana szaty i objętości pisma, wymagała podwyższenia ceny! Ufamy, że Szanowni Czytelnicy nie zrażą się tą skromną podwyżką i chętnie złożą ją w ofierze szczytnej idei — Promienistych!

Redaktor Grudziński Jerzy, redaktor odpowiedzialny Piotrowski Jerzy — Prenumerata roczna 4,50 zł, półroczna 2,50 zł, kwartalna 1,50 zł — Adres redakcji i administracji Poznań, ul. Towarowa 23 gmach Kuratorjum — Czcionkami Drukarni Gazety Powszechnej Sp. Akc. w Poznaniu, ul. Aleje Marcinkowskiego nr. 18 — Konto w P. K. O. nr. 208626



FRANCISKO DE ZURBARAU UR. 1598 W FUENTE DE CANTOS W ESTREMADURZE
† 1622 W MADRYCIE. OBRAZ P. T. ADORACJA MADONNY PRZEZ KARTEZJANÓW

